

**„Jak diabeł Czarciwąs od sernickich wieśniaków sprytu się uczył” (str. 39 – 42)**

Żył sobie w piekle diabeł z wąsem zawadiacko podkreconym. Wielkiego waźniaka udawał, ale bardzo lichego to był syn piekieł. Gapiowaty, mało rozgarnięty, więc nawet najgłupsze diabły wyśmiewały się z niego. I nie pomogło nawet groźnie brzmiące imię, które sobie przybrał — Czarciwąs. Po prostu diabelna ciapa i tyle. Nie mogąc dłużej z takim gamoniem wytrzymać, wezwał go na rozmowę sam Lucyfer.

— Słuchajże no ty, niedojdo piekielna! Nie mamy tu z ciebie wcale pożytku. Eleganta udajesz, czarciego wąsa podkrećcasz, wyglądem nadrabiasz, ale pomysłu nie masz wcale. Ciamajda jesteś i oferma. Do czego się tylko weźmiesz, wszystko spartaczysz. Za grosz sprytu nie masz, skoro nawet głupiego Mateusza, z którego całe Serniki się śmieją i okolica, nie potrafiłeś omamić i do piekieł sprowadzić. Jeśli tak dalej pójdzie, to za karę wylądujesz w niebie...

— Oj, tylko nie to, wielmożny Lucyferze! — zajęczał przerażony diabeł. — Wszystko inne zniosę, najgorszą robotę będę w piekle odwalał, smołę i siarkę woził, popiół wygarniał, ale na niebo mnie nie skazuj!...

— Dobrze. Dam ci ostatnią szansę. Idź na ziemię i spróbuj tam nauczyć się sprytu, żebyś go miał chociaż za grosz. I to nie byle jakiego sprytu. Diabelskiego! Pojmujesz, com ci rzekł, ty piekielna oferma? No, to ruszaj!...

Powlóknął się diabeł na ziemię srodze strapiony. Bo przecież nie rzekł mu Lucyfer, od kogo ma się tego sprytu uczyć? Od ludzi? Od zwierząt? Od owadów? Łaził więc, kręcił się po polach i nadwieprzańskich łąkach, po lasach i chaszczach, ale nikogo z ludzi nie spotkał, a zwierzęta przed nim uciekały, więc nie mógł

wywnioskować, czy są sprytne, czy nie. Wyszedł wreszcie na szerokie łąki w okolicy Sernik. Położył się zmęczony na wzgórku, wąsatą gębą do słońka wystawił i z żalem piekło rodzinne jął wspominać. Miło tam, ciepło, wesoło, a tu i chłodno, i smutno, i samotnie. Nagle stękanie jakieś postyszał. Patrzy, a tu stary chłop idzie, wór na plecach dźwiga. Chłop co i raz przystaje, schyla się, podnosi kamień polny, do wora chowa i rusza dalej. A stęka przy tym co niemiara.

— Dzień dobry, gospodarzu — zagadnął wieśniaka diabeł przymilnie, bo pomyślał, że może od niego na temat sprytu czegoś się dowie. — Cóż to robicie takiego?

— A ktoś ty, poczwaro szkaradna? — spytał chłop miast odpowiedzi.

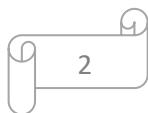
— Jam diabeł Czarciwąs. W specjalnej misji mnie na ziemię wysłano, żebym się tu sprytu za grosz nauczył powiada przygłupie diablisko, bo jakoś tam zapamiętało Lucyferowe słowa.

— A nie pomoglibyście mi w tym, dobry gospodarzu? — Nie mam czasu — odburknął chłop. — Roboty mam huk. Nie widzisz? Kamienie na budowę piwniczki zbieram, więc mi nie przeszkadzaj, głowy nie zwracaj.

— Gospodarzu, a jak ja bym wam pomógł w tym zbieraniu, to nie nauczylibyście mnie sprytu?

Przystanął chłop i nad propozycją diabła dobrą chwilę zastanawiać się zaczął. Niby to z takiej pomocy siły nieczystej korzystać nie należy, a może to i grzech będzie, ale worek coraz cięższy i plecy bolą go coraz bardziej, a kamieni uzbieranych jakoś jeszcze bardzo mało. Więc — myśli stary Marcin, bo to on był właśnie — więc niech diabeł popracuje. Niech mi kamienie zbierze, zaniesie, a potem, dla wszelkiego bezpieczeństwa, przyzmę wodą święconą się skropi i będzie wszystko galanto.

— Zgoda — powiada — uzbieraj mi i przynieś cztery fury kamieni, ja ci za to pokażę, co to jest spryt. Może się nauczysz...



Przez cztery dni tyrał diabeł, jak szatan. I chociaż wiosenne słońko przygrzewało, skowronki nad piękną łąką świergotały, a obok Wieprz zakolami płynący srebrzyście migotał i do ochłody zachęcał, Czarciwąs od świtu do nocy kamienie zbierał, do worka ładował, dźwigał je do Marcinowego obejścia, aż przyzmę wielgachną za stodołą usypał i na jej szczycie największy kamień, jak cztery bochny wiejskiego chleba, położył.

— Zrobiłem swoje — rzecze do chłopa — teraz pora na naukę sprytu.

— Co się rzekło, to się rzekło — zgodził się stary Marcin. — Chodź tu i dobrze uważaj. Ja położę swoją rękę na tym największym kamieniu na szczycie przyzmy, a ty ściśnij mocno swoją pięść i walnij nią, ile tylko masz siły, w moją rękę.

— Coście, gospodarzu — zdumiał się czart. — Przecież jak trzasnę z całą diabelską mocą, to wam rękę na miazgę rozbiję.

— Nie mędrkuj mi tu, rób co ci rzekłem, bo inaczej nigdy nie dowiesz się, na czym polega spryt. Więc wal, czarci pomioście!

— Dobrze, zaczynamy — odparł diabeł.

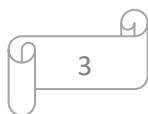
Położył Marcin swą wielką spracowaną dłoń na największym kamieniu i mruga do czarta.

— Wal, ile siły!

Wziął Czarciwąs zamach ogromny, jakby sporego wołu chciał pięścią ogłuszyć. Ogonem się dodatkowo w ziemię zaparł, ścisnął diabelską łapę i z całej siły na Marcinową dłoń ją opuścił. Ale stary w ostatniej sekundzie dłoń cofnął i czart w goły kamień trzasnął, aż echo po okolicy poszło, a kamień na drobne kawałki się rozleciał.

Zawył diabeł wściekle, obolałe łapsko ścisnął i do Wieprza co tchu śmignął, żeby mu chłodna woda boleść ukołła. Za nim biegł śmiech Marcina i jego słowa:

— Widzisz, ty czarci synu, na tym polega spryt!



Moczyło diablisko łapę przez tydzień w Wieprzu. Liśćmi i różnymi ziołami okładał, by mu jak najszybciej wyzdrowiała i przez cały czas powtarzał sobie:

— Boli, oj boli, ale trudno. Za to już wiem, co to jest spryt.

A gdy całkiem ręka mu już wydobrzała, postanowił sprawdzić, czy dobrze pojął istotę tego sprytu. Ruszył więc znad rzeki w stronę wsi i na miedzy spotkał drugiego mieszkańca Sernik, Mateusza, który wielce zafrasowany siedział.

— Hej, gospodarzu, czy wiecie, co to jest spryt? — zapytał, bo koniecznie chciał się upewnić, czy Marcinową naukę dobrze pojął.

Spojrzał Mateusz na diabła i powiada:

— Nie w głowie mi rozmowa z tobą, skoro frasunek dziś mam wielki. Jakby mi kto poradził, to mógłbym z tobą potem i o sprycie pogadać, ale nie teraz.

— Jakiż to frasunek?

— Widzisz, koń mi zachorował, a do zaorania jeszcze kawał pola zostało.

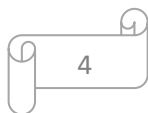
— Pomogę wam, gospodarzu, a wy mi później o tym sprycie wszystko wyklarujecie.

Zaprzągł Mateusz diabła do pługa i myśli: pewnie chcesz mnie oszukać i jakąś diabelską sztuczkę szykujesz, ty czortowskie nasienie, ale ci się to nie uda. Nie na głupiego trafieś! Ze trzy dni orał chłop diabłem, jak koniem. Nie żałował i batem solidnie biesa okładał, a do jedzenia sieczkę z odrobiną owsa dawał. Schudło diablisko, jeszcze bardziej szerniało, ale wreszcie całe pole zaorali.

— To teraz o tym sprycie - domagał się diabeł. — Wiecie, co to jest czy nic?

— No, niby wiem, a niby i nie wiem dokładnie — powiada wykrętnie chłop, bo nie wie, do czego Czarciwąs zmierza.

— To ja wam praktycznie pokażę — mówi diabeł rad, że będzie mógł swą wiedzę sprawdzić. — Macie tu gdzie jaki kamień?



Ale kamienia nigdzie nie było jak na złość, chociaż się obydwaj dobrze rozglądali.

— Trudno — zdecydował czart. — Nie ma kamienia, to go jakoś zastąpimy. Uważajcie, panie gospodarzu. Ja położę swoją rękę na głowie, a wy ile macie siły walnijcie mnie pięścią w tę rękę. Ile tylko macie siły, pojmujecie?

— Dobrze — mówi chłop — grzotną solidnie, ale nie będziesz miał żalu, jeśli cię łapa zabolí? Nie oddasz mi za to, nie będziesz się mścił?

— Nie będę miał żalu, nie oddam ci i nie będę się mścił. No i zrobię to wszystko tak sprytnie, że mnie ręka nawet i odrobinę nie zabolí, zobaczysz.

— Diabelskie słowo honoru?

— Diabelskie. Z samego dna piekieł.

— To kładź rękę na łbie.

Pochylił się diabeł, rozkraczył, dłoń na głowę położył i woła:

— Wal!

Chłopu dwa razy nie trzeba było powtarzać. Popłuł w garść, zamachnął się szeroko i z całej siły pięść na czarci łeb spuścił, bo diabeł — pomny na sztuczkę, jaką Marcin mu pokazał — w ostatniej chwili łapę cofnął. Cios był skuteczny. Padł czart na świeżą rolę, jak piorunem rażony. Zarył nosem głęboko w brudę, rogi niby widły w skibę mu się wbiły, do gęby pełno ziemi mu się napchało. Po sporej chwili z trudem podniósł się z ziemi, ogon pod siebie podkulił i, trzymając się za obolały łeb, prosto przed siebie ruszył. Jednak musiał o swych ziemskich przygodach komuś w piekle coś niecoś powiedzieć, bo od tamtego czasu wszystkie diabły skrzętnie Serniki z daleka omijają. Także od tamtego czasu znalezione w polu odłamki kamieni okoliczni mieszkańcy diabelskimi krzesającami nazywają. Chyba też wówczas powstało powiedzenie, że sprytny chłop nawet diabła potrafi tu konia zrobić...

